№ 42 WARSZAWA, 21 PAŹDZIERNIKA 1923 R. ROK X.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY—ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka № 1. Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata z „Teatrem Ludowym" za IV kwartał 60.000 mk. Numer pojedyńczy 6000 mk.

Stopięćdziesiąta rocznica

zgonu księdza Stanisława Konarskiego i utworzenia Komisji Edukacji Narodowej.

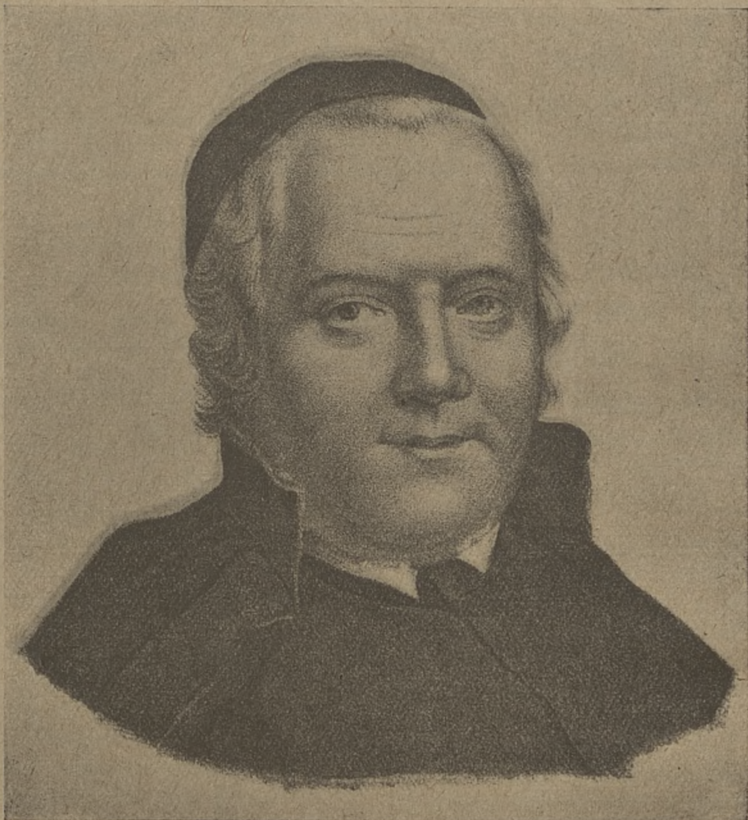
(1773—1923).

Stopięćdziesiąt lat dzieli nas od śmierci księdza Stanisława Konarskiego, jednego z najwięcej zasłużonych ludzi na polu szkolnictwa i twórcy szkoły polskiej. Życie jego przypada na okres wielkiego braku szkół w kraju, a stąd powszechnej ciemnoty narodu. Ale i te nieliczne szkoły ówczesne pozostawały przeważnie w rękach jezuitów, którym więcej chodziło o prawowierność religijną, niż o prawdziwe nauczanie i dlatego to szkoły te stały się z czasem przeżytkiem, bo, przysposabiając swych uczniów przedewszystkiem do stanu duchownego, nie miały większego związku z życiem. Uczono w nich wyłącznie łaciny i gramatyki łacińskiej, a nie było nauki języka ojczystego, ani historji, matematyki (rachunków), ani nauk przyrodniczych. Zmuszano uczniów do wyuczania się przedługich ustępów łacińskich na pamięć, a gdy mniej zdolny uczeń nie mógł sobie dać rady, pomagano mu kijem.

Całą niewłaściwość takiego nauczania i wychowywania młodzieży pojął dopiero ksiądz Stanisław Konarski, człowiek wielkiego rozumu, zacnego serca i żelaznej woli. W chwili, gdy smutne położenie kraju za Sasów wymagało jak największej pracy, zgody i oświaty dla umysłów, powziął Konarski myśl poprawienia narodu przez naprawę, czyli reformę szkół. Do pracy tej zabrał się ze znajomością rzeczy, bo, pogłębiając swe nauki w Rzymie i Paryżu, zapoznał się ze szkolnictwem zachodniem, które stało wówczas wyżej od krajowego. Doświadczenie nabyte zagranicą zużytkował Konarski dla własnego kraju znakomicie. Najpierw założył w Warszawie „Collegium nobilium", czyli szkołę dla synów szlacheckich. Reformę oświaty bowiem uważał Konarski jako wstęp i środek do naprawy państwa, a ponieważ państwem rządziła wówczas tylko szlachta, pragnął więc wychować w tej szkole nowe pokolenia szlacheckie, lepsze od dawniejszych, któreby zrozumiały potrzebę naprawy Rzeczypospolitej i zmiany stosunków społecznych.

Wytrwały w swej pracy, zdążał Konarski wolnym, ale pewnym i śmiałym krokiem naprzód, przysposabiając krajowi rozumnych i prawych obywateli. Wprowadził do szkoły naukę języka

polskiego, historji powszechnej i narodowej, fizyki, astronomji i matematyki, a, kierując się zasadą, że „szkoła nie dla szkoły, lecz dla życia", kształcił serca młodzieży i wpajał w uczniów uczucia miłości Boga, człowieka i ojczyzny, pogłębiał zasady moralności i patrjotyzmu; każe uczyć w swej szkole muzyki, śpiewu, tańca, rysunków, fechtowania, jazdy konnej, a nawet musztry, by ci, którzy w przyszłości rządzić mają krajem, należycie do życia przygotowanymi byli. Nic też dziwnego, że nauki Konarskiego



Ks. STANISŁAW KONARSKI,
(urodzony w 1700 r.— umarł w 1773 r.)
wielki reformator i budowniczy szkolnictwa polskiego. W uznaniu zasług na tem polu król Stanisław August kazał wybić na jego cześć medal z napisem: „Sapere auso", co znaczy: „temu, co się odważył być mądrym".

przenikały głęboko do serc i umysłów młodzieży i wytwarzały szeregi młodych ludzi, patrzących poważnie w przyszłość swoją, państwa i narodu. Za przykładem Konarskiego, nie chcąc pozostawać w tyle, idą i inne szkoły, przyjmując nowe programy nauki i metody nauczania. Tym sposobem rozchodzi się po całej Polsce rzetelna oświata i moralne odrodzenie kraju— w tem objawia się wielka zasługa reformy szkolnej Konarskiego.

Ale to nie wszystko. W dwa miesiące po śmierci tego wielkiego reformatora szkolnictwa papież Klemens XIV zniósł zakon jezuitów, a olbrzymie majątki tego zakonu przeszły na skarb państwa. Po długich naradach

zapadła na sejmie w dniu 14 października 1773 r., na wniosek Joachima Chreptowicza, uchwała użycia tych majątków „na utrzymanie i powiększenie światła w narodzie". W tym celu powołano do życia *Komisję Edukacji Narodowej*, która zajęła się całem szkolnictwem w kraju i w ten sposób powstało pierwsze na całym świecie ministerjum oświaty. W pracy około Komisji Edukacyjnej skupiają się znane w historji nazwiska, jak: Chreptowicza, Piramowicza, Kołłątaja, Niemcewicza, Ignacego Potockiego i wielu innych. Komisja Edukacyjna miała ciężkie zadanie do spełnienia. Musiała przedewszystkiem kształcić dobrych nauczycieli, układać przepisy dla poszczególnych rodzajów szkół i stwarzać odpowiednie podręczniki do nauczania. Dlatego to obok Komisji powstaje: „Towarzystwo do ksiąg elementarnych", które zajęło się układaniem i wydawnictwem książek szkolnych, programem i planem nauk, a także metodą nauczania. Głównem staraniem Komisji Edukacyjnej było wychowanie obywatelskie i narodowe młodzieży tak szlacheckiej, jak i wiejskiej. Zerwano z dawnemi przesądami,



HUGO KOŁŁĄTAJ
był jednym z twórców Komisji Edukacyjnej, wybitnym pisarzem politycznym: żądał sprawiedliwych praw dla ludu, brał żywy udział w przygotowaniu wiekopomnej Konstytucji 3-go Maja.

według których obawiano się nauczać lud wiejski, by mu ta oświata na szkodę nie wyszła i leniwym do pracy nie uczyniła. Komisja Edukacyjna zaczęła nawet zachęcać szlachtę i księży do zakładania szkółek wiejskich. Od nauczycieli swych żądała, by na równi wszystkie dzieci traktowali, bo „dzieci szlacheckie równie jak chłopskie nie są nic innego w społeczności, tylko dzieci". Utworzono nawet osobne komisje porządkowe, które czuwały nad tem, by plebani po parafjach nauczyciela utrzymywali. Nauka w tych szkołach wiejskich zmierzała nietylko do rozjaśnienia ludowi w głowach drogą książki, lecz także praktycznego użycia wiadomości na polu gospodarstwa i przemysłu krajowego.

Komisja Edukacyjna trwa wprawdzie krótko, bo upada wraz z powstaniem Kościuszkowskiem i rozbiorem Polski, ale, pokonawszy wszelkie przeciwności, stworzyła podwaliny pod przyszły rozwój umysłowy i ekonomiczny Polski, wychowała pokolenie lepsze, pracowitsze i rozumniejsze i w tem leży jej wielka i nieśmiertelna zasługa.

Władysław Koneczny.

Mieczysław Brzeziński.

(Dokończenie).

3. Brzeziński jako nauczyciel i organizator szkolnictwa polskiego.

Jak pracę pisarską rozpoczął Brzeziński w X Pawilonie Cytadeli warszawskiej, zamieszczając artykulik pod pseudonimem „Jędrek" w pisemku tajnem p. t.: „Głos więźnia", tak również możnaby powiedzieć, że pracę nauczycielską, którą tak kochał, rozpoczął od tajnych kursów, „kompletów latających" to tu, to tam, w prywatnych mieszkaniach, by ujść uwagi szeregu szpiegów, którzy wszędzie węszyli, aby tylko kogoś przyłapać. Ale dzięki wyjątkowo dobrym i wprawnym oczom *) Brzeziński, przebiegając z lekcji na lekcję, przez niezwykle umiejętne odróżnianie i poznawanie szpiegów, rozstawionych po różnych punktach miasta, mylił często ślad, wchodząc do innej bramy, udzielał informacyj oraz ostrzegał cały szereg osób.

Wprost nieprawdopodobnemi wydają się nam dziś te czasy, jak to z nauką polską trzeba się było kryć.

Brzeziński był nauczycielem z zamiłowania i, będąc jeszcze w szkołach, mawiał nieraz, że chciałby być nauczycielem ludowym, a gdy ukończył uniwersytet, długo nie mógł otrzymać prawa nauczania. Jednak uczył tajnie i dopiero po wieloletnich staraniach i w bardzo ciekawych okolicznościach w r. 1896 uzyskał prawo nauczania w średnich zakładach naukowych. Szkołą ludową, która była pod specjalną opieką moskiewską jako placówka rusyfikacyjna, zawsze się interesował.

Brzeziński wykładał w szkołach przyrodę, a przy nauczaniu umiłowanego przedmiotu miał jeszcze inne cele, uczył patrzeć na świat, zaprawiał młodzież do myślenia (w szkole rosyjskiej, broń Boże, tylko nie uczyć myśleć!) oraz poznania i ukochania kraju rodzinnego. Nic więc dziwnego, że młodzież wyczekiwała z utęsknieniem lekcji „Pana Brzezińskiego".

Przynosił w skromnem pudełeczku trochę kamieni, okazów ze świata zwierzęcego i opowiadał dziwy, a w taki naturalny, prosty i jasny sposób, że te rzeczy martwe wprost jakby ożywiały się. Młodzież przejmowała się jego wykładami, tworzyła własne zbiory przyrodnicze, a zwracając się do swego nauczyciela szczerze o wskazówki, zawsze i chętnie je otrzymywała.

Brzeziński jako nauczyciel, to z jednej strony twórca metod nowych w dziedzinie nauczania przyrody, bowiem każda lekcja, wykładana poglądowo, była czemś nowem; z drugiej strony był to szczery przyjaciel ucznia, któremu wskazywał nowe drogi. To też dzięki sposobowi nauczania Brzezińskiego wiele młodzieży z zapałem poświęciło się naukom przyrodniczym, lub obrało sobie zawód nauczycielski.

*) Brzeziński był zamiłowanym myśliwym o wyrobionym wzroku.

Nadszedł rok wielkiej klęski Moskali na Dalekim Wschodzie, zadanej przez Japończyków. Niepowodzenie to odbiło się gorzkiem echem po całem państwie rosyjskiem. Poruszona została z posad absolutna władza cesarska. Nie pozostało to bez wpływu i na losy Polaków w b. Kongresówce, gdzie w dziedzinie oświaty system apuchtinowski od r. 1879 doszedł do szczytu w tłumieniu wszystkiego, co polskie, tylko jeszcze nie śpiewano nad kołyskami: „bajuszki baju".

I oto w pamiętnym owym roku młodzież polska porzuca mury szkoły rosyjskiej, ogłasza strajk szkolny, a na wiecu rodziców 19 lutego 1905 r. w Warszawie oświadczono, że rodzice nie chcą szkoły rosyjskiej.

Trzeba więc było tworzyć szkoły polskie na wsi i w mieście. Trzeba było dać projekty ich organizacji. I oto tu znajomość szkolnictwa i talent organizacyjny Brzezińskiego mają pole do działania.

Zabiera się do pracy i wkrótce ogłasza projekty szkół w duchu polskim. Pojawiają się więc: 1) projekt szkoły ludowej prywatnej (1906 r.), 2) projekt ustawy i program szkoły początkowej wiejskiej prywatnej (1906 r.), 3) projekt programu seminarjum dla nauczycieli szkół elementarnych (1906) 4) ustawa i program szkół początkowych miejskich prywatnych (projekt 1907 r.), oraz szereg artykułów w sprawie organizacji szkół różnych typów w piśmie pedagogicznem p. t.: „Szkoła Polska", w redagowaniu którego brał czynny udział.

Wśród artykułów w „Szkole Polskiej" na uwagę zasługuje opracowanie: „Z dziejów szkoły ludowej w Królestwie Polskiem", w którem autor przedstawia w porządku historycznym całą naszą smutną dolę w dziedzinie szkolnictwa. Między innemi pisze tam Brzeziński: „Przypominam sobie, że gdy w r. 1874 byłem u jednego nauczyciela Polaka we wsi Księżomieszy w Lubelskiem, częstował mnie on wódką z karafeczki, na której przylepiona była kartka z napisem: „Grafinczik", wlewaną do kieliszka z karteczką: „Stakanczik". Tłumaczył się, że robić to musi z nakazu inspektora, który szkołę często odwiedza, a jest panem wszechwładnym losu nauczyciela".

W takich to warunkach żył nasz nauczyciel i uczył dzieci polskie. Jednak nadszedł czas, kiedy społeczeństwo wypowiedziało się wyraźnie, że tak dalej być nie może, że dziecko polskie musi uczyć się po polsku. Ale oto po wprowadzeniu znanej uchwały lutowej 1905 roku w czyn, tysiące młodzieży ze szkół średnich, gimnazjów, albo wyższych (Uniwersytetu Warszawskiego) znalazły się na bruku. Stopniowo więc otwierano zakłady średnie prywatne w kraju, zamożniejsza zaś młodzież wyjeżdżała zagranicę.Natomiast setki młodzieży, najczęściej uboższej, która przygotowywała się w seminarjach rządowych na nauczycieli ludowych, znalazły się bez dachu nad głową, nie chcąc się plamić pozostaniem w najbardziej może rusyfikacyjnych szkołach.

Brzeziński wchodzi w grono ludzi dobrej woli i oto w ciągu kilku tygodni, za poparciem Polskiej Macierzy Szkolnej, gdzie był cłonkiem zarządu, organizuje się jednoroczne kursy nauczycielskie, w których skupia się młodzież z seminarjów rządowych. Dzięki szlachetnym wysiłkom wkrótce skupia się cały szereg osób, które w rozmaity sposób przychodzą z pomocą instytucji. Po roku kursy wydały przeszło setkę nauczycieli z pierwszej polskiej uczelni. Kursy te zamieniono następnie na dwuletnie, potem trzyletnie, a obecnie Państwowe Seminarjum nauczycielskie im. St. Konarskiego.

Kiedy w r. 1906 udało się przełamać pierwsze lody dla kształcenia nauczyciela polskiego przez rodaków i w polskiej uczelni, zaczęto myśleć o stworzeniu pełnego seminarjum nauczycielskiego. I tu widzimy Brzezińskiego przy pracy. Układał plany, opracowywał wraz z innymi pedagogami projekty, by tylko dać podwalinę dla kształcenia nauczyciela — tej siły narodu.

Jakże się przedstawiała liczba nauczycieli w tym czasie? Wogóle było ich mało, a dobrych jeszcze mniej.

Na wstępie projektu seminarjum z r. 1906 czytamy: „Cztery tysiące szkół elementarnych na jedenaście miljonów mieszkańców Królestwa Polskiego—to stan prawdziwie tragiczny! Musimy stworzyć szkół takich przeszło dwadzieścia tysięcy, żeby dorównać kulturalnym społeczeństwom Zachodniej Europy *).

Sprawa nauczycieli jest jeszcze bardziej tragiczna, niż szkół samych.

Tych ostatnich liczymy przeszło 4000, ale ludzi, którzy zadawalająco mogą pełnić obowiązki nauczycieli w owych szkołach, możebyśmy wybrali kilka setek”.

Tak rzeczywiście przedstawiał się stan szkolnictwa w owym czasie, bo rząd moskiewski świadomie tamował rozwój oświaty, a szczególnie starał się paczyć dusze młodych seminarzystów, by z nich mieć ludzi małodusznych, lękliwych, a przez to przydatnych jako narzędzia do rusyfikowania i deprawowania dusz polskich dzieci. Jak ludzie ci później żyli i pracowali, przedstawił nam dobrze obrazek z życia nauczyciela, napisany przez Brzezińskiego, a przytoczony powyżej.

Brzeziński, widząc tę troskę moskiewską o nauczyciela, brał często udział w tajnych kursach dokształcających dla nauczycieli i tu zapalał te szczupłe grona do innej nieco pracy, budził świadomość i poczucie godności Polaka. Bowiem wielu nauczycieli z byłych seminarjów rosyjskich kształciło się na tajnych kursach w różnych domach prywatnych, instytucjach, ba, nawet w kościele, byle tylko zmylić trop.

A szlachetna postać tego męża, pełna dostojeństwa, o oczach płomiennego młodzieńca — wzbudzała w słuchaczach, otoczeniu i kolegach szacunek i uznanie dla niego i jego ideowej pracy.

*) W r. 1921 w całem państwie polskiem mieliśmy 48 tysięcy nauczycieli, w tem więcej niż połowa kwalifikowanych (29,000) to zn. przygotowanych do zawodu nauczycielskiego.

Licząc na 1-go nauczyciela 50 dzieci, w państwie polskiem potrzeba 90,000, nauczycieli, czyli jeszcze prawie drugie tyle. *Przypisek autora.*

To też, gdy żegnał nad grobem tego „nauczyciela nauczycieli” dyr. Paweł Sosnowski, współtowarzysz jego pracy nauczycielskiej i społecznej, był wyrazicielem całego nauczycielstwa, mówiąc:

„I my, nauczycielstwo polskie, stanęliśmy tutaj, drogi Mieczysławie, boś Ty nasz, bo my Ciebie za nauczyciela swego uważamy. A jako nauczyciele i wychowawcy sami rozumiemy i widzimy, żeś Ty, drogi Bracie, obrał drogę dobrą i prawdziwą, boś wskazywał, ostrzegał, odwodził od walki między sobą. Więc tylko ciało Twoje przekazujemy ukochanej przez Ciebie ziemi naszej, a obraz Twej pięknej i żywej postaci i ducha żywić będziemy dzielną Twą pracą.

Odchodzisz, drogi Bracie, a w nas żyć będziesz!”.

Wacław Skarbimir Laskowski

Gawędy organizacyjne.

2. Nasz organ.

Mamy własny organ związkowy, którym jest „Siew”, dzięki któremu ja mam możność mówienia wam o naszej organizacji, dzięki któremu wy możecie również wypowiedzieć cały szereg swych uwag opartych na doświadczeniach przez was osiągniętych. Możecie się z mojem stawianiem sprawy zgadzać lub prostować, możecie podawać swoje sposoby budowania organizacji, swoje myśli wypowiadać. Nad tem będą się zastanawiać wszyscy, którzy „Siew” czytają, będą się z tego uczyć, będą wybierać to, co najłatwiej na ich terenie da się zastosować, jednem słowem, może to być wielka trybuna, z której mamy możność przemawiania.

Nie powiem, aby „Siew” nasz był idealnym, bo nic w życiu ludzkiem niema idealnego. Zawsze więc mamy dążyć do ideału. „Siew” jest wspólnym naszym organem, wspólnie więc mamy pracować, aby stwarzać z niego coraz bardziej idealne pismo. Aby był coraz lepszym, coraz skuteczniej działał.

Tymczasem?!

W treści „Siewu” jeżeli są niedomagania, zawsze je można usuwać, zawsze można pismo ulepszać. Ale potrzeba na to z waszej strony dwóch rzeczy: najważniejsze — to współdziałanie z „Siewem” takie, któreby zapewniło pismu pieniężne podstawy istnienia. „Siew” stale się boryka z brakiem pieniędzy. Druga rzecz, to nadsyłanie przez was artykułów, listów, fotografij i rzucanie uwag, to stała, rozumna, z duszy i serca waszego idąca, z umiłowania organizacji płynąca — krytyka.

Tymczasem?!

Mówię Wam to, co myślę. Mało dbacie o pismo swoje. Zobowiązywaliście się na Zjazdach Walnych, że je będziecie rozpowszechniać poza organizacją, aby przez to stwarzać grunt do rozrostu Związku; zobowiązywaliście się, że w samej organizacji będziecie sprowadzać jeden egzemplarz na każdych dziesięciu członków, aby przez to stwarzać możność, by wszyscy czytali, aby wszyscy przez to czytanie uczyli się i rozbudzali w sobie umiłowanie do wspólnej pracy.

Tymczasem?!

Winno być conajmniej 6 tysięcy egzemplarzy opłaconych, gdyż Związek liczy zgórą 60 tysięcy członków. A jest zaledwie trzy tysiące! W tem trzecia część egzemplarzy opłacana przez pojedyńcze osoby.

Czy brak pieniędzy na to wpływa? Nie sądzę, a nawet nigdy nie uwierzę w to, aby dziesięciu członków nie mogło się zdobyć na opłacenie jednego egzemplarza „Siewu”.

Nie uwierzę, bo sam przed wojną siedziałem na wsi, u ojca obarczonego bardzo liczną rodziną, znajdującego się w warunkach ciężkich, jeżelibym już nędzą tego nie chciał nazwać. Gdy na zarobki zacząłem chodzić, łatwiej mi już było, ale przedtem, pomimo ciężkich warunków, zawsze potrafiłem, że tak powiem, wyżebrać pieniędzy na gazetę. A przed wojną gazeta o wiele drożej kosztowała. Rubla kwartalnie! To było prawie ćwierć żyta! A teraz, pomimo iż żyto w stosunku do przedmiotów, które rodzice nasi muszą kupować, jest tanie, to jednak tyle żadne pismo ludowe nie kosztuje. W kwartale trzecim b. roku za ćwierć żyta można było opłacić trzy egzemplarze „Siewu”.

Rodzice nasi nie mają serc kamiennych. Trzeba ich jeno przekonać.

Ale trzeba wykrzesać w sobie tę moc ożywiającą nas. Trzeba chcieć. A wyście nie chcieli tego zrobić!

I jakie z tego powodu straty nas spotkały?

Ano, opóźnił się rozwój naszej organizacji. Gdybyście „Siew” wszyscy czytali, poza organizacją rozpowszechniali, to wewnątrz organizacjaby krzepła, zyskiwałaby członków coraz bardziej światłych, a także zzewnątrz napływaliby nowi członkowie, szeregi naszeby wzrastały, organizacja potężniałaby ilościowo i jakościowo.

Gdybyście...

...zdziałali to, aby nie trzy tysiące egzemplarzy było opłacanych, ale przynajmniej 6 tys., to gdy się zważy, że największy wydatek na pismo, jakim jest składanie w drukarni liter (za złożenie 1000 liter przeszło sto tysięcy marek), jest jednakowym kosztem dla trzech tysięcy jak i nawet dla stu tysięcy egz., a nawet i więcej, wreszcie, że opłacenie pensji redaktora jest jednakowem, gdy on redaguje pismo z trzema tysiącami czytelników, czy też nawet choćby z trzema miljonami, — to wówczas będzie jasnem jak na dłoni, że im więcej czytelników, tem większe wpływy pieniężne, a wydatki zwiększają się tylko na papierze, którego trzeba wówczas więcej, oraz na znaczkach pocztowych i nieco na maszynie drukarskiej, która robi większą ilość obrotów.

Można już wówczas mówić o samowystarczalności pisma, a nawet o gruntownem ulepszaniu go, a co najważniejsza, zniknąłby lęk o przyszłość pisma. Mówmy wyraźnie: mamy duże niedobory, gdyby nie zasiłki Kółek Rolniczych, nie podobnaby było podołać.

Lepiej późno, aniżeli nigdy!

Jesień się kończy, nastanie zima, wytężcie siły: opłaćcie zaległości, wypełnijcie uchwałę Walnego Zjazdu,

iednajcie czytelników poza organizacją, organizujcie sprzedaż pojedyńczych egzemplarzy przed kościołami, w sklepach spółdzielczych, wszędzie, gdzie jeno możność się wam zdarzy. Moc działania jest w duszach naszych. Trzeba ją wykrzesać, aby wytrysła czynem. A czynem będzie wielkim, gdy dojdziemy do organu własnego, o własne fundusze opartego.

Józef Niećko.

Kronika organizacyjna.

Zebranie Zarządu Głównego Z. M. W. odbyło się dnia 16—X—23 r. Po wysłuchaniu sprawozdania rzeczowego za czas od 26—VI do 16—IX—23 r., które złożył p. o. kierownika Związku, kol. Niećko — poddano ostrej i rzeczowej krytyce dotychczasową działalność Centrali. Rezultatem ożywionej dyskusji były uchwały:

1) *„Celem uzyskania wydatnej współpracy w poszczególnych okręgach, C. Z. M. W. winien nawiązać ścisły kontakt (łączność) z referentami oświatowymi Sejmików, Radami Szkolnemi, Zw. Nauczycielstwa szkół powszechnych i t. p. W pracy tej należy zawsze przestrzegać form organizacyjnych i ścisłych węzłów Kół M. W. z C. Z. M. W. W pierwszym rzędzie należy przez instytucje i osoby współdziałające z nami realizować nasz plan pracy".*

2) *„Każdy z członków Zarządu Głównego Z. M. W. zobowiązuje się w r. 1923 i 24 dokonać przynajmniej 4 lustracyj w Kołach, względnie Okręgach Z. M. W.".*

3) *Umieszczać w „Siewie" częściej i w odpowiedniej porze sumiennie opracowane artykuły organizacyjne.*

Pozatem załatwiono szereg spraw bieżących.

O wykonaniu uchwał powyższych będziemy informowali w Kronice organizacyjnej.

Zebrania Prezydjum Z. M. W. odbyły się dnia 15—IX, 4—X i 6—X. Z ważniejszych spraw były omawiane następujące:

1) Przedłożony przez kol. Niećkę plan pracy na okres 1923—24 r. (jesień—zima—wiosna), który po szczegółowej dyskusji został przyjęty do wykonania. 2) Z powodu zgłoszenia dymisji przez pracowników Centrali: k.k. Maja, Frelkową i Deca, uchwalono:

„Prezydjum C. Z. M. W. składa ustępującym kolegom i koleżance wyrazy uznania za dotychczasową pracę i wyraża żal, iż ustępują, oraz ma nadzieję, że cennej swej działalności, jako członków Zarządu, nie porzucą i nadal będą owocnie współdziałać z poczynaniami C. Z. M. W.".

Zaznaczamy jednocześnie, że plan pracy C. Z. M. W. będzie omawiany na łamach „Siewu".

Ważniejsze prace Centrali: W okresie jesiennym z ważniejszych prac wykonano:

1) Rozesłano do wszystkich pism komunikat o działalności Związku ze sprawozdaniem za r. 1922.

2) Do Wydziałów powiatowych wysłano memorjał, omawiający działalność Związku i znaczenie prac Związku. Celem memorjału, popartego rzeczowem sprawozdaniem za r. 1922, było zainteresowanie sejmików pracami Związku. Wskazano przytem sposoby zainteresowania się, a mianowicie: a) nawiązanie ścisłej łączności ze Z. M. W. przez swych referentow oświatowych celem współdziałania w pracach młodzieży;

b) materjalne popieranie prac przeprowadzanych przez Okręgowe i Wojewódzkie Związki (zasiłki na kursy dla niezamożnych kandydatów, na wyjazdy na praktyki rolne, do szkół zawodowych i t. p.).

3) Do Okręgowych Związków rozesłano okólnik ze wskazówkami, zdążającemi do następujących celów: a) ożywienia działalności Kół przez utrzymywanie z niemi ścisłej łączności przez prelegentów objazdowych i drogą listowną; b) uporządkowania stanu organizacyjnego przez zebranie deklaracyj od Kół, działających na podstawach Regulaminu Z. M. W. oraz stwierdzenia, które Koła przestały istnieć; c) nadesłania planów pracy na okres

jesień—zima—wiosna celem uzgodnienia ich, aby Centrala mogła owocnie współdziałać w ich wykonaniu.

4) Do wszystkich Kół, które istnieją na podstawie Regulaminu Z. M. W. i korzystają z rad i wskazówek Okręgów, województw i Centrali, a do Związku nie należą i zobowiązań organizacyjnych jeszcze nie złożyły—rozesłaliśmy wezwanie do złożenia ich w postaci wypełnionych deklaracyj.

5) Instruktor nasz, kol. Bień, wyjeżdżał w sprawach organizacyjnych do *Zwolenia* na zebranie młodzieży, do *Jędrzejowa* i do Koła w *Piaskach* pod Jędrzejowem.

Wpłacajcie składki członkowskie! Składka po 10 groszy od członka za cały rok. Obecnie 1 grosz równa się 508 mk., czyli roczna składka wynosi pięć tysięcy osiemdziesiąt mk.

Z Polski i Świata.

Straszny wybuch w Cytadeli warszawskiej. Cytadelą w Warszawie nazywają się fortyfikacje położone w północnej stronie, tuż obok miasta. Forty te wzniesione były przez Moskali na rozkaz cara Mikołaja I i skierowane przedewszystkiem na miasto Warszawę, by w razie powstania w stolicy można ją było bombardować. W Cytadeli było owe słynne więzienie polityczne, historyczny X-ty Pawilon, w którym więziono i męczono badaniami przestępców politycznych przeciw moskiewskiej władzy. Tam osadzeni byli Traugutt, Dubiecki i Józef Piłsudski.

Po wyjściu okupantów Cytadelę zajęło wojsko polskie. Kwateruje tam kilka oddziałów, urządzono warsztaty wojskowe oraz magazyny amunicji i wielki skład prochu. W sobotę dnia 13 października b. r. o godz. 9 rano nastąpił straszliwy wybuch prochowni (eksplodowało około 6-ciu wagonów prochu), który spowodował nieopisane następstwa. Huk okropny wstrząsnął całem miastem i był słyszany daleko poza Warszawą. Mieszkańcy, oszołomieni i przerażeni w pierwszej chwili, dopiero po pewnym czasie dowiedzieli się o wybuchu i jego skutkach. Niema prawie domu w Warszawie, w którymby nie wyleciało mniej lub więcej szyb. W oknach wystawowych popękały wielkie i kosztowne szyby, w wielu miejscach powyrywane z nasad całe okna i drzwi. Z domów bliżej położonych pozrywało dachy.

Największe spustoszenia były w miejscu wybuchu, t. j. w Cytadeli, i w najbliższej okolicy W samej prochowni pracowało kilku robotników przy sortowaniu prochu — oczywiście wszyscy w straszny sposób zginęli. X-ty Pawilon, w którym były mieszkania oficerskie, uległ kompletnemu zniszczeniu i grozi zawaleniem. Tam też były trupy i ranni. Najwięcej ofiar ludzkich było w wojskowych warsztatach krawieckich, gdzie większa ilość robotników zajęta była przy pracy. Wszyscy zostali poranieni, a część zabitych. Ogółem obliczają około 1000 osób ciężej lub lżej rannych i około 30 osób zabitych (wojskowych i cywilnych). Nawet drzewa w pobliżu katastrofy zostały ogołocone z liści, a na drodze wśród gruzów leżało wiele uśmierconych siłą wybuchu wróbli.

Straty więc w ludziach są duże, a materjalne w dzisiejszych czasach dosięgną grubych miljardów. To też ludność stolicy, wstrząśnięta do głębi, pośpieszyła z pomocą. Najprzód władze wojskowe i cywilne zajęły się wydobywaniem ofiar. Rannych opatrzono wszystkich bez wyjątku i rozwieziono szybko po szpitalach. Rząd w pierwszej chwili wyasygnował pieniądze na zabezpieczenie dachu nad głową bezdomnym. Utworzył się szereg komitetów dla niesienia pomocy ofiarom katastrofy.

Władze wojskowo-sądowe prowadzą tymczasem energiczne śledztwo w celu ustalenia przyczyn straszliwego wybuchu. Śledztwo to prowadzone jest w trzech kierunkach: czy wybuch nastąpił z powodu nieostrożności i nieszczęśliwego wypadku, czy też został spowodowany przez samoczynne zapalenie się prochu włoskiego, czy też na-

stąpił wskutek działania jakiejś zbrodniczej ręki.

Wszędzie rewolucje i spiski. W Portugalji były niedawno wybory prezydenta. Z wyboru niezadowoleni byli konserwatyści i dokonali na niego zamachu, lecz bezskutecznie. Oprócz tego rzucili szereg bomb w stolicy, Lizbonie. Kilka osób odniosło rany, jednak ruch cały prędko stłumiono. Nowy prezydent, Gomez, objął urzędowanie.

W Rumunji wykryto spisek wymierzony przeciw obecnemu rządowi. Uplanowany był zamach na kilku ministrów. Władze wpadły na trop spiskowców w przeddzień wykonania zamachu. Cały szereg osób poaresztowano, znaleziono przytem sporo broni i amunicji.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Ze wsi Baby pod Kutnem.

Dzień 15 maja r. b. wieś Baby w powiecie Kutnowskim obchodziła niezwykle uroczyście, albowiem przyjechał tam arcybiskup warszawski, który zwiedzał parafje w tamtejszej okolicy. Nie będę opisywał miejscowości, gdzie był arcypasterz i jakie honory przyjmował od wiejskiego ludu, bo to nas najmniej obchodzi, ale opiszę samą wieś Baby, która miała zaszczyt chlubić się pracą artystyczną wobec okolicznego społeczeństwa z okazji powitania dostojnego gościa.

Na kilka dni przedtem miejscowa Straż ogniowa zwróciła się do mnie, bym zechciał wziąć czynny udział w pracy. Propozycję przyjąłem i w kilka dni przystąpiłem do udekorowania całej wioski. Nie chodziło mi tyle o przyjęcie, ale chciałem pokazać, co można zrobić, gdy się chce i umie, a do tego jest dobra wola. Zrobiłem zaraz kilka rysunków bram powitalnych, które przedstawiłem zarządowi Straży. Pierwsza brama była gospodarska, a druga strażacka. To też zebrałem całą wieś i zapowiedziałem, że takie bramy staną w Babach, jeżeli zgodzą się wypełnić wszystko, co im wskażę. Ale każdy rad był zrobić chociażby najtrudniejsze rzeczy, byle wieś upiększyć i tym sposobem poszczycić się przed innemi. Robota wrzała szybko, bo naczelnik Straży pilnował pracujących szeregowców, którzy pracowali szczerze i wytrwale. To też w kilka dni stanęły wspaniałe bramy. Chłopcy przywieźli zieleni z lasu, a dziewczęta wiły całą noc wieńce. Brama strażacka była prześliczna i artystycznie wykonana. Chociaż nie było tego zasobu dywanów i wieńców, co mieli gospodarze z miasteczka Dąbrowic, ale za to ich bramy nie miały żadnego wyglądu ani piękności architektonicznej. Druga brama, która stała na początku wsi, była gospodarską i była zbudowana tak, by można umieścić narzędzia rolnicze a gospodynie uwiły wieńce ze zboża a kwiatów, któremi zawiesiliśmy całą bramę. Oprócz tego gospodynie zobowiązały się udekorować swe domy pod mojem kierownictwem. To też w sam dzień chodziłem od domu do domu i wskazywałem, jak mają ustroić okna, drzwi i t. d. Około południa wszystko było gotowe. Wieś wyglądała wspaniale. Brama strażacka była olbrzymia, bo zbudowana z ośmiu słupów, obita wiejskiem płótnem i wieńcem, udekorowana sikawkami, drabinami, bosakami, kaskami i chorągiewkami o barwach narodowych. Widok był nadzwyczajny. Zdaleka zdawało się, że brama ta jest z betonu ub kamienia zbudowana.

Kończąc ten opis, przyznać muszę, że jak strażakom tak też i mieszkańcom całej wsi Baby należy się uznanie, że dopięli tak wspaniałego dzieła. Arcypasterz podziękował za tak królewskie przyjęcie, a cała okolica zazdrościła im tego. Naostatek wspomnę jeszcze, że wieś Baby dużej własności nie posiada. Poziom umysłowy ludności niewielki, większość to analfabeci, gdyż szkoły tu przed wojną nie było. Dopiero teraz od roku 1920 istnieje szkółka powszechna, a dzieci w wieku szkolnym jest około 300. Uczy się zaledwie jedna czwarta i to na dwie zmiany. Gospodarze postanowili wybudować szkołę większą, siedmio-klasową. Uchwałę taką podpisano i wysłano do Inspektora w Kutnie.

Wszyscy okoliczni gospodarze zazdrościli Babiakom, że powitali tak uroczyście arcypasterza. Bo też i pracowali cały tydzień chłopcy, starsi, dziewczęta i gospodynie. Oby wszystkie wsie nasze zjednoczyły się i byśmy stanęli całą gromadą, jak stanęli Babiacy i podali sobie ręce. Bo wielkie rzeczy robią nie pieniądze, ale jedność, zgoda i miłość dla kraju. Oby cała Polska zrozumiała, że potrzeba nam wiary, jedności i wytrwałości w pracy, a zbudujemy potężne gmachy o wiecznej pamięci, co będą świadczyły o naszej dobrej woli i poświęceniu. *M. Więtczak.*

Obrazek z życia młodzieży wiejskiej w K. B.

Było jesienne, ale pogodne i ciepłe niedzielne popołudnie. Odbywające się zebranie miejscowego Koła Młodzieży dobiegało końca; pozostawał jeszcze jeden punkt porządku dziennego: wolne wnioski, ale załatwiono się z nim szybko. Młodzież, jak zwykle ochotna do zabawy, z niecierpliwością oczekiwała, kiedy będzie mogła po pracy na zebraniu wyładować energję i zapał młodzieńczy w różnego rodzaju grach i zabawach ruchowych.

Okoliczność ta, że zebranie odbywało się nie w ciasnem i dusznem mieszkaniu, lecz na pięknej równinie, okolonej drzewami i zarosłej trawą, pobudzała ogromnie chęć do zabawy. To też po zamknięciu zebrania i odśpiewaniu: „Hej, koledzy!” zrobiło się odrazu gwarno i rojno. Rzucono kilka projektów gier, lecz nie zdołano żadnego z nich urzeczywistnić, bo w tej chwili z zarośli, oddzielających naszą równinę od wsi, wyłonił się grajek, „rznący od ucha” na harmonji „siarczystego oberka”. Rozumie się, że ten odrazu zapanował nad sytuacją.

Jak na komendę koledzy pobrali koleżanki i wkoło! Komu nie starczyło do pary koleżanki, łapał pierwszego z brzegu kolegę, byleby nie stracić okazji.

Grajek w pewnych momentach, aby wywołać większy efekt, pomagał sobie przyśpiewką: „Uha, ha!”

Zapał młodych pomału udzielił się i starszym, którzy, wiedzeni ciekawością, zeszli się dość licznie, a dobry przykład w tym kierunku dał sam „pan sołtys”, biorąc sobie do pary jedną z przysadzistych sąsiadek...

Dla młodych było to jeszcze większą zachętą.

I tańczono tak z żywiołowym temperamentem, niekrępowanym względami nudnej miejskiej etykiety.

Po chwilowym odpoczynku urządzono „trzeciaka”, a następnie odśpiewano parę piosenek i z powodu zapadającego zmroku zaczęto się rozchodzić do domów, dokąd wzywał „obrządek”.

W świadomości starszych wszystko to, na co patrzyli, a więc zebranie, prowadzone z zachowaniem pewnego ładu, referat, wygłoszony przez jednego z kolegów, tańce i zabawy, zlewało się w jedną całość, na podstawie której gruntował się sąd o Kole Młodzieży.

Może niezawsze wierny, ale w ich przekonaniu korzystny. *S. D.*

ZAWIADOMIENIA

Złoty polski równa się 50.800 mk.

Szkoła męska *ho .owlano-rolnicza w Dęblinie* zaczyna kurs roczny. Ostateczny termin nadsyłania podań 5 listopada. Własnoręczny życiorys ucznia, metryka, pozwolenie rodziców. Wpisowe — jeden złoty polski. Zjazd uczniów 4 listopada (st. kolejowa Dęblin).

Szkoła rolnicza żeńska w Krasieninie powiatu Lubartowskiego rozpoczyna kurs 11-miesięczny dnia 15 października b. r. Zapisy w wyjątkowych wypadkach będą przyjmowane do dnia 1 listopada b. r. przez Związek Kółek Rolniczych województwa Lubelskiego w Lublinie, Szpitalna 16 m. 2. oraz przez Dyrekcję Szkoły.

Wpis wynosi 1 złoty polski, nauka bezpłatna, koszta utrzymania w wysokości 1 korca zboża w naturze lub pieniądzach według cen lubelskich.

Zarząd główny Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemych, w której przymusowo ubezpieczone są wszystkie budowle, podaje do wiadomości właścicieli zagród, iż wobec dalszego zmniejszenia się wartości marki, zarządza od dnia 1-go października r. b. ogólne podwyższenie sum ubezpieczenia budowli.

Mianowicie, od dnia 1 października r. b. wszystkie sumy ubezpieczenia budowli wiej-

skich oblicza się za 1 rb. przedwojennego 100.000 mkp., czyli, że *za pogorzele, powstałe od tegoż terminu 1 października r. b. pogorzelcy otrzymywać będą odszkodowanie obliczone również w stosunku 100.000 mk. za 1 rb.*

Szkoła rolnicza w Dobryszycach kształci synów drobnych rolników w kierunku rolnictwa, z uwzględnieniem ogrodnictwa i pszczelnictwa. Nauczanie zawodowe połączone jest z wykształceniem ogólnem i społecznem oraz z odpowiednią praktyką.

Warunki przyjęcia do szkoły są następujące: 1) złożyć podanie przed 1 grudnia; 2) metrykę urodzenia, świadczącą, że kandydat ukończył 17-y rok życia; 3) świadectwo od lekarza. Za utrzymanie uczniowie opłacają miesięcznie równoważnik 1 centnara metr. żyta. Dla niezamożnych uczniów szkoła posiada kilka zapomóg.

Adres szkoły: poczta Radomsko, skrz. poczt. 35, woj. Łódzkie. Dojazd koleją do stacji Radomsko.

Szkoła Rolnicza w Czarnocinie. Dnia 16 stycznia 1924 r. rozpocznie się rok szkolny w szkole rolniczej w Czarnocinie pow. Łódzkiego. Jest to nowozorganizowana szkoła na terenie województwa Łódzkiego i posiada bardzo sprzyjające warunki do spełnienia swych zadań.

Program zawodowy jest dostosowany do potrzeb drobnych rolników. Wykładane są następujące nauki: uprawa roli i roślin, hodowla zwierząt domowych i weterynarja, warzywnictwo, sadownictwo i pszczelnictwo, zarząd gospodarstwem i prowadzenie rachunków gospodarskich, pomiary ziemi, zasady pracy społecznej na wsi, budownictwo wiejskie, jak również przygotowawcze nauki przyrodnicze i ogólnokształcące.

Uczniowie, mieszkający przy szkole, otrzymują naukę, opranie i pomoc lekarską bezpłatnie. Opłacają tylko koszta swego utrzymania w wysokości 10 korcy żyta za cały czas.

Kandydaci, nadsyłający zgłoszenia, otrzymują odwrotną pocztą podania do wypełnienia i dalsze szczegółowe wskazówki i wyjaśnienia. Termin składania podań do dnia 15 grudnia. Adres: Szkoła Rolnicza w Czarnocinie, poczta Tuszyn.

Na budowę pomnika. W małem miasteczku, Świsłoczy, na kresach wschodnich Rzeczypospolitej kształcił się w latach 1836—1840 Romuald Traugutt, późniejszy dyktator powstania 1863 r. W roku bież. zawiązał się *Komitet budowy Pomnika R. Trauguttowi*, który wydał płomienną odezwę do wszystkich obywateli Państwa Polskiego, nawołując do poparcia tak zacnego dzieła. Na początku tej odezwy czytamy:

„Bohaterski wysiłek naszych przodków w 1863 roku musi budzić, w sercu każdego Polaka podziw i cześć dla ludzi, którzy odważyli się w tak cieżkich warunkach stanąć do nierównej walki z caratem i w walce tej tak długi czas wytrwać.

Jednym z największych bohaterów tej walki jest R o m u a l d T r a u g u t t, ostatni dyktator powstania styczniowego, skromny obywatel, lecz płomienny patrjota, który w warunkach najtrudniejszych ujął ster władzy w swoje ręce i przez pół roku wytrw ale stał na stanowisku, swoją nadludzką energją i wysiłkiem podtrzymywał gasnące powstanie, które za jego dyktatury strzeliło jasnym i pięknym płomieniem."

Pomnik ma stanąć w Świsłoczy, w „tym cichym zakątku, skąd wyniósł gorące umiłowanie Ojczyzny. Komitet uprasza o hojne nadsyłanie ofiar na ten cel pod adresem: Świsłocz, pow. Wołkowyski, Seminarjum Nauczycielskie (p. Bol. Borys).

Odpowiedzi Redakcji.

Józef Kapeliński w Danji. Poruszacie sprawy, o których pisał już kol. Pieślak, i to w sposób zbyt ogólnikowy. Możemy umieścić art. o innych stronach życia tamtejszego. Powodzenia w pracy!

Re-Or. Treść wiersza jest bardzo szlachetna, jednakże posiada on liczne nieudatne wyrażenia, i w dodatku za mało jest opracowany—a szkoda! Cześć!

K. Korwin, sekr. Koła w Sidorkach. Zadanie do rozwiązania, nadesłane przez Was, jest nieodpowiednie do „Siewu", gdyż wymaga znajomości algebry w zakresie gimnazjalnym, a większość naszych czytelników jej nie posiada. Przy nadsyłaniu zadań, zagadek i in. prosimy o uwzględnianie tego. Ściskamy dłoń!

Fr. Kacprzak. Niektóre z nadesłanych materjałów zużytkowaliśmy, co pewno zauważyliście, czytając „Siew". Łamigłówka cyfrowa jest za długa.

O „Rozwoju przemysłu łódzkiego" nie możemy wydrukować z powodu braku miejsca.

Redaktor: Jan Dec. Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Tłocznia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.